



W Kathmandu, początek wyprawy na Kangczendzongę, 2009 r.
Fot. z arch. K. Baranowskiej

Niektórych panów omijam z daleka

Z KINGA BARANOWSKĄ rozmawia Renata Wcisło

– 22 kwietnia 2010 r., podczas wyprawy na Annapurnę, napisałaś na stronie internetowej: „Edurne odleciała. Wczoraj rano zerwałam się o godz. 6.00, by pożegnać ją osobiście. Cholera, jakoś smutno mi się zrobiło. Jest nas tak niewiele kobiet w tych Himalajach..., czasem chciałabym, żeby w moim teamie była chociażby jeszcze jedna dziewczyna. Będę trzymać za Edurne mocno kciuki na Shisha Pangma (...)”

Kinga, zdecydowałabyś się na zdobywanie kolejnych szczytów w zespołach czysto kobiecych? Czy takie wyprawy mają jakąś szczególną wartość, sens?

– Jak najbardziej, ale to nie jest kwestia ideologii. Najważniejszy jest charakter partnera, podobny poziom wspinaczkowy, a nie płeć. I to, czy jestem w stanie z nim stworzyć dobry zespół, nadawać na tych samych falach, mieć takiego samego „spreż”. Musimy się dogadywać, lubić. Bez tego nie ma sukcesu ani radości w górach.

Zrobiło mi się żal, że Edurne Pasaban odlatuje, bo oprócz niej i mnie, była jeszcze tylko jedna himalaistka – Koreanka Oh Eun Sun, z którą nie miałam raczej kontaktu.

Muszę przyznać, że bycie jedyną kobietą na wyprawie potrafi być męczące.

– Odczułaś to na Kangczendzondze, którą zdobyłaś w 2009 r. Napisałaś: „jedna osoba z mojej ekipy podała informację, że była 20 min. przed szczytem, w rezultacie – były to 4 godz. Kiedy zwróciłam na ten mały szczegół uwagę,

nie zostało to miło przyjęte. No cóż... chyba na początku nikt nie wierzył, że ja w ogóle mogę się gdziekolwiek wspiąć, a już na pewno nie na sam szczyt Kangczendzongi. Kobięcych wejść jest tu naprawdę niewiele, moje to chyba piąte”.

Dodam, że to było też pierwsze polskie kobiece wejście. Kinga, kto nie wierzył? Mężczyźni?

– Oczywiście. Byłam jedyną kobietą w moim zespole na tej wyprawie. W sumie z dziewięciu osób na szczycie stanęłam tylko ja, a potem jeszcze jeden z Basków (mówię o moim teamie, bo tego samego dnia co ja, wierzchołek zdobyła chociażby Edurne z drugiej ekipy hiszpańskiej).

W zespole byłam najsłabsza fizycznie, reszta to sami „krzepcy” Baskowie. Dlatego nikt się nie spodziewał, że wejdę. Zresztą po zdobyciu przeze mnie szczytu, nie byli zachwyceni, gdyż zakwestionowałam wejście jednego z nich.

Mogę jedynie to skomentować w ten sposób, że faceci, którzy nie mają poczucia własnej wartości, zawsze będą deprecjonować kobiece wejścia. Dla niektórych to ujmą na honorze, kiedy na ten sam szczyt co oni, wejdzie również kobieta. Jeszcze gorzej, jeśli to dziewczyna zdobędzie górę, a facetowi się nie uda. Niektórzy z kolei uważają, że skoro baba zdobyła wierzchołek, to ta góra jest bardzo prosta. A szczyt przecież nie jest łatwiejszy tylko dlatego, że wspięła się na niego dziewczyna.

– Ale wspięła się przy pomocy facetów, tak zwykle bywa...

– Zdarzało mi się, że miałam słabszych od siebie partnerów i nie był to dla mnie problem. Poza tym obie wiemy, jak ciężko stworzyć damski zespół, mało jest kobiet w Himalajach. Na szczęście to, o czym powiedziałam wcześniej, dotyczy znikomego procenta panów. Jeśli takich widzę, omijam z daleka i staram się z nimi nie wspinać. Zazwyczaj mam jednak szczęście do ludzi.

– Kobiety są słabsze fizycznie, ale podobno bardziej odporne na niedotlenienie.

– Nie ma na to żadnych badań. Aklimatyzuję się dość szybko, ale też wiem, jak to robić. Niedobrze jest, jeśli ktoś podchodzi do tego tematu ambicjonalnie i myśli sobie: skoro ta osoba tak może, to ja też. Niestety to się nigdy nie sprawdza, a czasem wręcz kończy się źle. Wszystko zależy od indywidualnych predyspozycji, a także od psychiki, motywacji, wytrzymałości na ból itd.

Kobiety podczas wspinaczki wkładają proporcjonalnie więcej wysiłku w dźwiganie sprzętu. Przecież mój plecak ma taki sam ciężar, jak i innego wspinacza, ja jednak ważę 50 kg, facet np. 80. Na wysokości najbardziej właśnie doskwiera mi bagaż na plecach, a odcinki między obozami lubię pokonywać w szybkim czasie.

– Wojciech Kurtyka nazwał Cię zuchwałą blondynką.

– Traktuję to jako komplement.

– Wybierasz się w 2011 r. na babskie zgrupowanie do Chin?

– Nie, mam swoje plany związane z Koroną Himalajów.

– Brałaś w ogóle udział w szkoleniowych zgrupowaniach kobiecych?

– Nie, nigdy nie pasowały mi terminy. Przez ostatnich kilka lat przebywam po parę miesięcy za granicą, po powrocie wpadam w szal współpracy ze sponsorami, zarabiam na życie. To wymaga dyscypliny. A czasem mam też ochotę po prostu odetchnąć od gór.

– Z jakimi kobietami się wspinałaś?

– Na ośmiotysięcznikach kilka razy byłam na wyprawie z Eurne Pasaban, Gerlinde Kaltenbrunner oraz Nives Meroy.

– Na Dhaulagiri stworzyłyście zespół kobiecy z Kasią Skłodowską.

– Z Kasią wspinało się świetnie, dogadywałyśmy się. W 2010 r. wiele czasu w górach spędziłam również (nie byłam z nią w zespole, ale w górę wychodziłyśmy w tym samym czasie) z Gerlinde i wiele się od niej nauczyłam. Jest wyjątkowym człowiekiem, wspinaczem. Pleć nie ma tu dla mnie większego znaczenia.

– Takie mocne alpinistki z Polski, to które?

– W górach najwyższych nie ma zbyt wielu kobiet. Słyszałam, że Ola Dzik ma predyspozycje. Tamara Styś dobrze sobie radziła na K2. Będę im kibicować.

– W relacjach opisujesz spotkanie z alpinistką z Iranu.

– Nie miałam z nią bliskiego kontaktu, gdyż wspinała się na K2 drogą normalną (Żebrem Abruzzi). Jest z innego kręgu kulturowego. Iran jest krajem ortodoksyjnie islamskim i sam fakt, że wspina się kobieta z odsłoniętą twarzą, nie budził sympatii jej kolegów. Wręcz przeciwnie, wiem, że Leila miała z tego powodu przykrości.

Jest ambitna, choć nie ma dużego doświadczenia w górach wysokich. Przed K2 zdobyła tylko jeden ośmiotysięcznik. Poza tym była sama z tragarzami wysokościowymi, nie miała żadnego zaufanego partnera wspinaczkowego. Było jej momentami dość trudno, ale być może zbyt wcześnie wybrała się na tę górę.

– W wywiadzie dla „Taternika” 3/2010, Krzysztof Wielicki sporo mówi o rzetelnej dokumentacji wejść. Powiedział m.in.: „myślę, że jednak w przyszłości to Baskijka Eurne Pasaban zostanie uznana za pierwszą kobietę, która zdobyła wszystkie ośmiotysięczniki”. Chodziło przede wszystkim o to, czy Oh Eun Sun w 2009 r. weszła na Kangczendzongę. Półtora miesiąca po ukazaniu się rozmowy z Krzyszkiem, Koreanka straciła Koronę Himalajów. Krzysztof i Ty byliście w pewnym stopniu zaangażowani w sprawę. Pomagaliście portalowi ExplorersWeb w dociekaniu prawdy, udostępniłaś swój film nagrany na tym ośmiotysięczniku.

– Podejrzewałam, że tak się stanie z Oh Eun Sun. Z tego co słyszałam, to chce powtórzyć Kangczendzongę, zaś Eurne wybiera się na wiosnę na Everest, ale już bez tlenu. Nikt nie kwestionuje wejść dopóty, dopóki nie ma do tego podstaw. Ufa się wspinaczom. Tu chodziło o coś więcej – o pierwszą kobietę Koronę Himalajów i wypadałoby mieć dowody na zdobycie ośmiotysięcznika.

– Poznałaś i Eurne, i Miss Oh. Koreanka szła za Tobą, kiedy zdobywała Annapurnę, za nią Szerpowie, dziennikarze, kamerzyści... Możesz coś więcej powiedzieć o ich stylu, jak je oceniasz?

– Eurne stworzyła sobie zgraną ekipę. Często kwestionuje się jakość jej wejść właśnie ze względu na silnych facetów, którzy jej towarzyszą. Jednak z drugiej strony, zarówno Nives Meroy, jak i Gerlinde Kaltenbrunner wspinają się zazwyczaj z partnerami żywiołymi, dobrymi wspinaczami. Jednakże naprawdę trudno znaleźć sobie jednego zaufanego partnera wspinaczkowego. No bo kto akurat tyle razy i dokładnie na te właśnie szczyty co ja, chce wejść?

Trzeba pamiętać, że Eurne spędzała w górach przez ostatnie lata po parę miesięcy w roku. Więc świetnie, że miała sprawdzony zespół ludzi, w tym kuzyna Asiera. Organizowała pieniądze dla całej ekipy, nikt nie musiał się o nic martwić.

Myślę, że pod koniec faktycznie już zależało jej bardzo na tym, by tę, 10-letnią bodajże, historię z Himalajami zakończyć jako pierwsza.

Miss Oh? To ciężki temat. Nie wiem, co sądzić o jej wejściach. O ile Eurne, Nives i Gerlinde wszyscy znają od wielu lat, ich zmagania, sukcesy, ale i liczne porażki, tak Miss Oh wzięła się skądś nagle. Po prostu dwa lata temu powstał temat pierwszej Koreanki z Koroną, wcześniej nikt o niej nie słyszał. Nie ma



wielu udokumentowanych wejść na szczyty. I stąd ta podejrzliwość środowiska. Poza tym, jeśli chodzi o Annapurnę, to w grę wchodziły jakieś niewyobrażalne pieniądze, na wyprawie było 30 dziennikarzy, transmisja on-line ze szczytu, czyli rzeczy, które jednak kradną całą mistykę gór.

Nie twierdząc, że nie powinno być w ogóle żadnych relacji, ale w tym przypadku, więcej było mediów niż wspinania.

– Podczas wyprawy na K2 spotkałaś Christiana Stangla. Możesz opisać sytuację związaną z rzekomym wejściem na ten wierzchołek, co mówiono w bazie, byłaś wtedy pod szczytem.

– To jakaś przedziwna historia. Christian wspinał się drogą normalną, więc nie widywałam go często, jedynie w bazie.

W tym roku warunki na K2 były złe. Kilka naprawdę mocnych ekip zmagало się z górą i nic. Nagle baze



Zdjęcie wykonane na ścianie Diamir na Nanga Parbat (8125 m) w 2007 r. (odcinek pomiędzy obozami I a II).
Fot. z arch. Kingi Baranowskiej



Gerlinde Kaltenbrunner i Kinga Baranowska na K2, 2010 r.
Fot. Fabrizio Zangrilli

obiegła wiadomość, że Christian wszedł i to sam, w jakimś niewiarygodnym czasie. Na początku wszyscy myśleli, że to dowcip, ale on nie żartował. Im bardziej nagłaśniał akcję, tym więcej zadawano mu pytań. No i okazało się, że skłamał.

Czuję niesmak i zażenowanie, kiedy o tym mówię.

– Wróćmy na chwilę do wyprawy na Kangczendzongę w 2009 r. W relacji napisałaś: „(...) do szczytu zmierzałam razem z Juanjo Garra – z mojej grupy, jednakże pół godziny przed szczytem stwierdził, że dalej nie idzie i zawrócił. Wierchółka nie osiągnął, jednakże teraz się do tego nie przyznaje (brak mi słów w tej chwili, skomentuję to później)”.

Kinga, nie znalazłam tego komentarza...

– Szlag mnie trafia, kiedy słyszę takie oszustwa. Nie skomentowałam tego, bo nie chciałam się brzydko wyrażać na stronie, ale to jest niedopuszczalna sytuacja. Facet z premedytacją kłamał również w mediach, a ja otwierałam oczy ze zdumienia. Oczywiście, zakwestionowałam to wejście, czym nie zyskałam sobie sympatii mojego zespołu. Trudno. Uważam, że nie należy tolerować takich ściem.

– Za Twoim pierwszym razem na Dhaulagiri, kiedy zdecydowaliście się zawrócić, jeden z uczestników odszedł i po chwili wrócił, mówiąc, że był na szczycie...

– Był tam Koreańczyk z dwójką Sierpów. Ciągnęli się z tyłu niemilosierdzie i ani razu nie pomogli w torowaniu. Na przedwierzchołku Dhaulagiri Sierpowie powiedzieli mu, że to szczyt. Ucieszył się i zaczęły się zdjęcia. Po zwróceniu mu uwagi, że tam, w oddali, jest prawdziwy wierchółka, udał, że nie słyszy. Jednak każdy z nas widział, że nie jesteśmy na najwyższym punkcie na grani.

Z Koreańczykami w ogóle trudno się dogadać, ze względu na ich angielski. Separują się od reszty.

– Na Annapurnie w 2010 r. byłaś w zespole m.in. z Piotrem Pustelnikiem, Słowakiem Peterem Hamorem, Horia Colibasanu z Rumunii, Jewgieniem (Żenia) Winogradskim i Siergiejem Bogomolowem. Podobno Ci dwaj Rosjanie nie dotarli na szczyt, a jednak podali, że byli...

– O ile w przypadku Kangczendzongi złapałam „delikwenta” za rękę, to w przypadku Annapurny powinny się wypowiedzieć osoby, które przy tym były. Tak też odpisałam dziennikarzom z portalu ExplorersWeb. Na pewno widziałam Petera i Piotra na szczycie, za nich mogę ręczyć. Reszta szła po nas i kiedy inni podążali w górę, my spieszyliśmy się, by zejść do obozu IV.

– Żenię spotkałaś w obozie IV. Już wtedy źle się czuł.

– Znalazłam go, jak leżał na śniegu i drzemał. Po krótkiej rozmowie okazało się, że ma początki obrzęku mózgu i Piotr, z którym schodziłam, podał mu tlen.

– Podczas wypraw miałaś trochę sytuacji typu – ktoś mówił, że wszedł, a jednak było inaczej...

– Pamiętam sprawę Shisha Pangmy i spreparowanego zdjęcia ze szczytu środkowego. Powiem szczerze – nie chcę sobie zaprzętać tym głowy. Uważam, że tacy ludzie nie zasługują na miano himalaistów.

– Skąd tyle oszustw?

– Jak w życiu – motywacji jest wiele. Chęć sławy, dowartościowania się, ambicja, intratny kontrakt ze sponsorem i obawa przed jego utratą.

– Jak Ty dokumentujesz wejścia?

– Mam to szczęście, że zawsze działa mi aparat... A tak na serio – faktycznie mam zdjęcia ze szczytu, ale też na wszystkich górach, z wyjątkiem Kangczendzongi, byłam z kimś, kto może to potwierdzić. Na tym wierchółku zrobiłam minutowy film i parę zdjęć, potem aparat padł z zimna.

– Piotr zdobył Koronę Himalajów, Ty jesteś na półmetku. Podobno rozmawiasz z górą, zanim wejdiesz. Jak przyjęła Cię Annapurna?

– Bałam się jej bardzo. To taka „zabójczo piękna” góra. Kusi pięknem, a jednocześnie musisz się mieć na baczności. Po wejściu (i bezpiecznym zejściu, oczywiście) poczułam ogromną ulgę.

– Na tej wyprawie obserwowałaś – jak to napisałaś na blogu – pierwszą taką akcję w historii ratownictwa w Himalajach: „zwieziono na przyczepionej do śmigła linie ludzi z wysokości 7 tys. metrów”. Wszystko zaczęło się od poszu-



W bazie pod Dhaulagiri (8167 m) – Kinga razem z Kasią Skłodowską, 2008 r. Fot. Artur Hajzer

kiwań Hiszpana Bartholomégo (Tola) Calafaty, który wszedł na szczyt tego samego dnia co Ty, ale nie wrócił...

– Na szczyt siedzi z Hiszpanami: Carlosem Paunem i Juanito Oiarzabalem. Po ich późnym zejściu z wierchółki do obozu IV powiedzieli, że Tola z nimi nie ma, że pewnie wróci w nocy. Jednak nie pojawił się do rana, zaczął tylko wzywać pomoc przez radio. To był ciężki dzień, pelen dramatycznych rozmów, śmigło nie mogło przylecieć, nikt też nie miał siły iść z powrotem na szczyt. Następnego dnia zmarł, wcześniej kontaktując się z rodziną. Sama akcja była – oczywiście – heroiczna, ale i też skazana na niepowodzenie z powodu złych warunków atmosferycznych. Kiedy wreszcie helikopter wyleciał na te ponad 7 tys. metrów, pierwszy raz w historii tak wysoko, to czuliśmy, że szanse na to, by Tolo przeżyć, są znikome. W rezultacie śmigłowiec zabrał trójkę wspinaczy, która została w obozie IV, by mu pomóc.

– Tu trzeba podkreślić, że pierwszy raz tak wysoko w historii ratownictwa. (*)

W 2010 r., w lipcu, próbowałaś też zdobyć K2. Nie udało się...

KINGA BARANOWSKA

Ma 35 lat. Ukończyła geografię i ekonomię, wspięła się od 12 lat. Jest w kadrze narodowej Polskiego Związku Alpinizmu, pochodzi z Kaszub, zaczynała w Klubie Wysokogórskim Trójmiasto, dziś mieszka w Warszawie i działa w zarządzie tutejszego KW. W 2008 r. otrzymała prestiżową nagrodę Kolosa. Największy wpływ na jej wspinanie wywarli: **Denis Urubko, Wojciech Kurtyka, Wanda Rutkiewicz, Gerlinde Kaltenbrunner**. Ma swoją stronę internetową: www.kingabaranowska.com. Jest jedną z kilku twarzy inicjatywy „Nasze Skały”, a także promuje Fundację im. Kukuczki.

Ośmiotysięczniki Kingi:

2003 – Cho Oyu (8201 m)
2006 – Broad Peak (8048 m)
2007 – Nanga Parbat (8126 m)
2008 – Dhaulagiri (8167 m) – pierwsza Polka
2008 – Manaslu (8156 m) – pierwsza Polka
2009 – Kangczendzonga (8598 m) – pierwsza Polka
2010 – Annapurna (8091 m)

– K2 to niezwykle ważna dla mnie góra. Nielatwa. Ale tak naprawdę niczego innego się nie spodziewałam. Jeśli komuś uda się wejść na nią za pierwszym razem, to można mówić o wielkim szczęściu. W 2010 roku stanęłam na Annapurnie, więc nie mogę narzekać, bo na tę właśnie górę – biorąc pod uwagę ośmiotysięczniki – wchodzi najmnij osób.

Kiedy jest się pod K2 z ludźmi, którzy po raz piąty walczą o to, by stanąć wreszcie na wierchółce, to czuje się ogromny respekt. Wielu z nich ma ponad 20-letnie doświadczenie w górach najwyższych. Ja również przez długi czas przed wyprawą zadawałam sobie pytanie, czy to już ten odpowiedni moment, by zmierzyć się z Górą Gór. Samo wyjście na Ramie K2 i spanie dwa razy powyżej 8 tys. metrów uważam za swój sukces.

– Dlaczego zdecydowałaś się powtarzać stare drogi, zamiast robić nowe? Czy jest to sprawa związana z oceną własnych możliwości, czy uzależniona od odpowiednich partnerów?

– Nowa droga na ośmiotysięczniku, hmm... Czegoś takiego podejmuje się raz na kilka, kilkanaście lat garstka wspinaczy, może kilka osób na świecie. Nie należę do tej elitarnej grupy. Realnie oceniam możliwości i jeśli widzę, że dam radę, to wybieram na przykład inną drogę niż klasyczna, tak jak to było chociażby ostatnio na K2 (Droga Basków, inaczej tzw. droga Česena. To żebro na lewo od Żebra Abruzzi, czyli drogi normalnej – przyp. red.). Nie zaliczam się też do osób, które trąbią o niesamowitych celach, a potem nie mogą ich zrealizować. Trzeba mierzyć siły na zamiary. No i nie poddawać się przy najmniejszym niepowodzeniu.

– Dziękuję za rozmowę.

Renata Wcisło

(*) Francuski pilot Didier Delsalle dwukrotnie lądował na szczycie Everestu – 14 i 15 maja 2005 r. (choć zetknięcie maszyny z wierchółką trwało zaledwie ponad dwie minuty). To nie była akcja ratunkowa, ale bicie rekordu w lądowaniu na wys. 8848 m. Rok wcześniej inny helikopter lądował w Himalajach na wys. 7670 m. Warto dodać, że D. Delsalle był jedną z gwiazd ostatniego Explorers Festival w Łodzi, o którym również piszemy w tym numerze, str. 50.

Kinga Baranowska rozmawia z Wojciechem Brańskim podczas XIII Walnego Zjazdu Delegatów PZA, listopad 2010 r. Fot. Bogdan Jankowski

